



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
t o w. i uczniów
tylko 70 cent.
zprzeszyką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie pl.
Bernardyński 7.
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy:
Adolf Mussil ul.
Kur. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

PAMIĘTNIK WIEWIÓRKI.

przez *Dra Limbacha.*

(Ciąg dalszy).

Jakież to straszne, to życie w klatce. Największemu memu wrogowi, tumakowi nie życzyłabym tego. Nie mówię już o lichem jedzeniu, o lichej wodzie, ale brak ruchu, świeżego powietrza, nużył mnie, męczył, zabijał. Ja, która byłam przyzwyczajona cały dzień Boży uganiać po całym niemal lesie, wspinać się po najwyższych wierzecholkach, latać z wiatrem w zawody, musiałam teraz na przestrzeni kilku decimetrów kwadratowych ciągle przebywać, nawet skoczyć nie mogłam, bo zaraz główką uderzałam o pręty żelazne, a ból dotkliwy wkrótce odczuł mnie od próbowania skoków, cały mój ruch ograniczał się na tem, że wsparta na tylnych łapkach rzuciałam przodem ciała, to w prawo to w lewo nieraz przez dwie, lub trzy godziny. Przypatrywano się z początku tym mym pólskokom, ale wkrótce znudziło się gościom to przypatrywanie, zostawiono mnie w spokoju, ale nikt z nich nie pomyślał, jak wielkie to jest dręczenie żyjącej istoty, przywykłej do wolności, gdy się ją trzyma w tak ciasnym miejscu.

Nareszcie po długich męczarniach, po trzech miesiącach, jak się później dowiedziałam, zabłysła dla mnie lepsza dola.

Raz wszedł do pokoju, w którym mnie trzymano, jakiś siwy staruszek, zobaczył mnie, zbliżył się i przypatrywał się przez dłuższy czas, a potem mówił coś z moim panem, dał mu jakieś małe kóleczka, które padając na stół dziwny brzęk wydawały, a rezultatem tego było, że zabrał mnie ze sobą, jako swoją własność. Gdy mnie wynosił z pokoju, w którym tyle czasu spędziłam, żal mi się zrobiło. Jak to my zwierzęta prędko do miejsca się przyzwyczajamy! a jednak to miejsce było świadkiem nie jednej mej męczarni, niejednego udręczenia. Zresztą niesiono mnie gdzieś w dal, na niepewne, nie wiedziałam, jaki los mnie czeka, a ta myśl robiła mi niepokój, zaczęłam się w klatce rzucać. Nagle owionęło mnie świeże powietrze, byłam na ulicy, zgiełk turkot, hałas przeraziły mnie, przycupnęłam w kącie klatki i patrzyłam przestraszonymi oczami na to wszystko, co mnie otaczało. Tymczasem staruszek niósł klatkę dalej i dalej, przechodził z jednej ulicy na drugą, stawało się coraz ciszej, coraz mniej ludzi nas mijalo, aż nareszcie stanął przed jedną kamieniczką, wszedł do środka, otworzył drzwi kluczem i znów byłam w pokoju.

Wstrząsnęłam się, żal mi się zrobiło tego świeżego powietrza, którym przed chwilą oddechałam, tej trochę zieloności, którą tu i ówdzie zoczyłam. Zresztą wszyscy ludzie, którzy się ze mną zetknęli, wyrządzali mi tylko same przykrości, tego samego spodziewałam się tutaj, bo cóż dobrego może zaznać wiewiórka od ludzi.

Tymczasem klatka stanęła na oknie. Staruszek oddalił się na drugi koniec pokoju. Byłam samą. Zaczęłam się rozglądać, by zobaczyć bliżej, gdzie się znajduje.

W tem niespodziewany widok uderzył me oczy. Wprost przedemną, oddzielony tylko szerokością ulicy, rozciągał się las, las rzeczywisty, były drzewa zielone, była trawa, były krzaki, ale las ten, tak dziwnie wyglądał, drzewa małe, rzadko stojące, krzaki w jeden szereg wyciągnięte, trawa malutka — wszystko to jakieś miniaturowe, skarłowaciałe, jak gdyby ten kawałek lasu przyniesiony tu do miasta przez człowieka, wstydził się swego istnienia. Później dowiedziałam się, że ten las ludzie ogrodem nazywają. Patrząc na ten ogród ciekawie, zapomniałam o wszystkim, o pokoju, o staruszkę, o klatkę — widziałam drzewa,

a to mi starczyło za wszystko, o jak chętnie byłabym się aż na sam wierzchołek wdrapała między zielone liście, między gęste gałęzie. Nagle — o nieba, zobaczyłam rzecz niespodzianą, klatka, to moje więzienie, była otwarta, czy naumyślnie, czy przypadkowo, nie wiem, ale nie namyślając się ani chwili, byłam w okamgnieniu w otworze — czułam się już wolna, przedemną ulica, dalej las, a tam wolność. Skureczyłam się i natężywszy wszystkie siły, odważyłam się na skok — skoczyłam w przestrzeń przedemną otwartą i... uderzyłam czołem o jakąś niewidzialną ścianę w oknie, która mnie od świata oddzielała. Raz, drugi i trzeci próbowałam szczęścia, ale daremnie; nie mnie nie rozdzielało od lasu, a dostać się tam nie mogłam. O przebiegli ludzie, jak wy zwierzęta oszukiwać umiecie, niby to byłam wolna, a więzienie przecież zamknięte było, ale czem? przyznać muszę, że dotychczas jeszcze nie wiem. Usłyszałam później wprawdzie — przy jakiej sposobności to wkrótce opowiem — że to szyba, że szyba ze szkła, więc stłuc się może, ale szkło pozostanie mi zawsze rzeczą nieznaną, niewytłomaczoną, bo jakżesz uwierzyć, że ludzie szkło z piasku robią, topiąc go w ogniu i wylewając w formy!

Widząc, że nie wydostanę się z tego zaczarowanego koła, zaczęłam się oglądać w okolo; tuż koło mnie wznosiły się do góry kraty żelazne, takie, z jakich klatka była zbudowana, tylko większe i grubsze. Po nich to zaczęłam teraz łązić do góry i na dół, z początku szło mi to niewprawnie, bo członki sztywne od długiej nieczynności odmawiały posłuszeństwa, ale wkrótce nabrałam wprawy w tem łażeniu, wspinałam się do góry, zeskakiwałam na dół na klatkę, przeskakiwałam z pręta na pręt, całe okno objęłam w posiadanie. Zrobiło mi się jakoś radośniej koło serca, bo czułam się więcej wolną.

Zobaczył staruszek to moje uganianie, wynalazł jakąś małą skrzyneczkę i przybił do okna u góry. Ledwie zlął z krzesła, a ja już byłam u góry w skrzyneczce. Tam tak miło było, tak ciemno, jak w dziuple. Stanowczo lepiej mi było w tym małym pokoiku, u staruszka, niż tam, gdzie dotychczas byłam wśród tego hałaśliwego towarzystwa.

Siedziałam właśnie w swojej skrzyneczce, gdy drzwi się otwały i do pokoju wszedł jakiś młody człowiek.

— Patrz-no Jóźku — rzekł do niego staruszek — kupił ci wiewiórkę.

— A — i mieszkanko już ojciec jej zrobił, to ładnie, będzie nas teraz trójka w mieszkaniu; a gdzie ją ojciec dostał?

— Kupiłem w restauracyi, biedna, wzięli ją w klatce, rzucała się w niej i tłukła się o pręty, że aż litosć brała, u nas przyjdzie do siebie. Będzie sobie bujała po całym pokoju. Ciekawym tylko, czy nam szkody robić nie będzie.

— E — co do tego, to niech się ojciec nie obawia, będziemy jej dawali zawsze miękkie drewnienka do gryzienia, to na nich będzie ścierała sobie ząbki i szkody nie zrobi.

Słyszałam tę rozmowę, siedząc u góry, jakżesz błogo mi się zrobiło. Będę swobodną, wolną, nie będę siedziała zamknięta w klatce, latać, skakać będę co sił mi starczy. O nie bój się dobry staruszk — nie tknę się niczego mymi ząbkami, będę sobie gryzła te drewnienka i to mi wystarczy, niczego innego gryść nie będę. I dotrzymałam słowa, dotychczas nie złego w pokoju nie zrobiłam, chociaż latam po nim od rana do wieczora. Prawda, raz mi się przytrafiło, że mój pan młodszy był na mnie zagniewany. Ale cóż ja temu winna, nie wiedziałam, że tego nie wolno. Na gwoździu na ścianie powiesił raz mój pan, przyszedłszy skądś z miasta swój frak. Tak to ubranie on nazywał. Nie wiem, czy wiecie, jak frak wygląda. Ja tego nigdy nie widziałam, tam gdzie byłam, ludzie nie przychodzili tak ubrani. Ucieszyłam się zobaczywszy frak, bo dotychczas myślałam, że ludzie, to takie mądre istoty, że my zwierzęta, tylko od nich wszystkiego uczyć się możemy, a tu zobaczyłam, że i my dla ludzi za wzór służyć możemy, bo przy fraku, to stanowczo człowiek jaskółkę podpatrzył. Spodobał mu się ogon widelkowaty jaskółki i surdut swój w takie dwa końce, jak jej ogon wyciął i ze surduta zrobił frak. Czyż można mi się dziwić, że chciałam to cudo bliżej obejrzeć. Jak tylko mój pan frak na ścianie powiesił, już byłam koło niego. Z krzeselka na stół, ze stołu jednym susem dostałam się na frak i obejrzałam go gruntownie na wszystkie strony. Najlepiej podobały mi się rękawy, bo do nich włąziło się jak do dziupła. Wlazłam w jeden z nich a uczepiwszy się pazurkami zaczęłam drżymać i naprawdę, bezwiednie gryzłam sobie sukno, aż wygryzłam dziurę. Gwałtu! co to było, jak pan odkrył dziurę. Gniewał się, krzyczał na mnie, a ja struchlała siedziałam w swej skrzyńeczce. A skądżesz ja mo-

głam wiedzieć, że frak taki drogi, że zrobiłam szkodę wielką. Ale na krzyku się skończyło, a jak byłam wolną, tak zostałam, ale do ubrań już nigdy, nigdy nie lażłam. (C. d. n.).

Nie wytepiajcie sokoła myszołowa!

(*Falco buteo. Mäusebussard.*)

Ustawa nasza krajowa, tycząca się ochrony pożytecznych ptaków, z dnia 21. grudnia 1874 (Dz. ust. kraj. nr. 10.) obejmuje tego drapieżcę i poleca go ochraniać, tymczasem dzieje się u nas odwrotnie, bo go prawie w całym kraju myśliwi i niemyśliwi, z bezwzględną zaciekłością tępią, a to bardzo niesłusznie. Wiadomo, że mało w ogóle jest zwierząt w przyrodzie do tego przeznaczonych, aby utrzymywały i sprowadzały równowagę w rozmnażaniu się i zmniejszaniu małych zwierząt ssących, gospodarstwu lasowemu i polnemu bardzo szkodliwych, prócz niektórych ptaków drapieżnych, do których zaliczamy sowy z wyjątkiem puhacza, pustułkę, pustuleczkę, kobczyka, myszołowa, włochacza i pszczołarza. Wszelako ta ich użyteczność nie zasłania i nie ochrania ich weale od niemilosierznego wytepiania, chociaż nikt a nawet najzaciętszy wróg ich i prześladowca nie może podać żadnej przyczyny tak skrzętnego wytepiania, ani wykazać szkodliwości tych ptaków. Przy stacyach tak zwanych czatach myśliwskich, najbardziej w czasie przelotu, pada ich bardzo wiele. Nie pytają o to czy ciągną z południa na północ, ze wschodu na zachód, czy odwrotnie, czy są pożyteczne, czy też szkodliwe? Żądza polowania rozstrzyga wszystko w ostatniej instrukcyi. Sprawozdania łowieckie wykazują zdumiewającą liczbę ubitych ptaków drapieżnych, które mimo, że należą do stworzeń najpożyteczniejszych, padają ofiarą nienasyconej chuci myśliwskiej i wrodzonej chęci dzikiego mordy. Do rzędu tych, na wytepienie skazanych drapieżców należy nasz myszołów, o którym zamierzam skreślić kilka słów.

Myszołów, zwany u nas także *kobuzem*, *rarogiem*, po niem. *Mäusenbussard*, *Mauser*, po łac. *Buteo vulgaris* albo *Falco buteo*, po franc. *La buse*, należy do najpospolitszych u nas ptaków drapieżnych dziennych, a że łowi z upodobaniem myszy, stąd trafnie nazwano go myszołowem.

Jest on 50 — 56 cm. długi przy sięgu skrzydeł 120 — 125 cm. Długość skrzydeł czyni 38 do 48, ogona 26 cm.

O ubarwieniu myszołowa trudno coś stanowczego powiedzieć, bo myszołów tak nadzwyczajnie się zmienia w ubarwieniu, że trudno znaleźć dwie sztuki myszołowa, zupełnie jednakowo ubarwione. Jedne są czarniawe i te są u nas najpospolitsze, drugie brunatne na grzbiecie, piersiach i udach, zresztą na brunatnoszarem tle poprzeczne ciemniejsze plamy; inne są znowu jasnobrunatne, aż do ogona wzdłuż prążkowane, albo żółtawo białe z ciemniejszymi lotkami i piórami w ogonie, lub z ciemniejszymi plamami na piersiach i prążkowanymi sterówkami i t. d.

Oko myszołowa jest w młodości szarobrunatne, w późniejszym wieku czerwobrunatne, w podeszłym zaś wieku szare.

Woskówkę ma żółtą, nogi jasnożółte, dziób mały już u woskówki mocno zakrzywiony, u nasady niebieskawy, na końcu czarniawy.

Zasięg rozpostarcia się myszołowa nie przekracza zbyt daleko granic Europy. Już bowiem w stepach południowej Rosyi zamiast niego przebywa *kobuz drapieżny* (*Buteo ferox*, *Raubbussard*, *Adlerbussard*), w Syberyi zaś, Azji mniejszej i północno-wschodniej Afryce zastępuje naszego myszołowa *kobuz pustynny* (*Buteo desertorum*, *Steppenbussard*), który podczas swych wędrówek niekiedy aż do Niemiec zagląda. Kobuz drapieżny różni się znacznie od naszego myszołowa, jest daleko większy, silniejszy, ma wyższe nogi i prawie biały ogon; Kobuz zaś pustynny jest mniejszy od drapieżnego i ma upierzenie przeważnie czerwonawe, odznacza się wyraźnie czerwonym ogonem i zbliża się bardzo do naszego myszołowa, z którym często go mieszają. Nasz myszołów zamieszkuje Europę, przebywa w Turkestanie, a w zimie także w północnej Afryce. Wytępiono go zupełnie w Wielkiej Brytanii; jest on jednym z najpospolitszych drapieżców w południowej Skandynawii, północnej i środkowej Rosyi, Danii, Niemczech, w monarchii austriacko-węgierskiej, w Polsce; w Holandyi przebywa jedynie w południowych okolicach, w Belgii i Francyi jest rzadziej ptakiem osiadłym, częściej przelotnym; na południowych trzech półwyspach europejskich jest regularnym gościem zimowym. W południowych Niemczech przebywa zwyczajnie podczas pory zimowej, w północnych okolicach zaś wędrują przeważnie myszołowy z ostatniego lęgu. Zimniejsze

okolice opuszcza myszółów co jesień, a zwłaszcza we wrześniu i październiku i wraca w marcu albo kwietniu.

Co się tyczy przelotu, zbiera się myszółów od 20 — 100 sztuk i niekiedy więcej; lecą wprawdzie w jednym kierunku, lecz nie tworzą jednej gromady, tylko rozdzielają się na obszary kilku kilometrów kwadratowych, unoszą się zwolna i przeważnie w dość znacznej wysokości, kręcąc się nieraz śrubowo w wielkich kołach całemi godzinami.

Podczas powrotu zatrzymują się chętnie przez kilka dni w miejscach w żywność obfitą, poczem wędrują dalej.

Na miejsce pobytu obiera para myszółów lasy wszelkiego rodzaju, najchętniej takie, które polami i łąkami są poprzegradzane; przebywa również w rozległych borach i sięga wysokich gór.

Biegły spostrzegacz pozna myszółowa na pierwszy rzut oka bez względu na to, czy jest on w locie, czy też siedzi spokojnie. Zwyczajnie siedzi przytulony i przygarbiony, chętnie na jednej nodze, schowawszy drugą, zgiąwszy ją, pomiędzy pióra. Kamień, wzgórek lub drzewo, który obiera za miejsce spoczynku, służy mu za strażnicę, z której przegląda swój obraz, swoje państwo.

Lot jego jest powolny ale lekki, prawie bez szelestu. Gdy poluje, unosi się wysoko, często przez dłuższy czas ponad jednym i temsamem miejscem, aby je dokładnie zbadać i przeszkącać, albo spostrzeżone zwierzę dokładnie wypatrzeć. Napadając, rzuca się na ziemię z skrzydłami silnie do siebie przyciągniętymi, poczem tuż nad upatrzoną zdobyczą rozpościera je, leci ponad ziemią niewielki odstęp i chwyta z szeroko rozpostartemi szponami swoją zdobycz. Podczas zwyczajnego łowu wznosi się rzadziej do znacznej wysokości; na wiosnę atoli, podczas pory gnieźdzenia się, wznosi nader wysoko, popisując różnemi sztukami.

Przyrodnik Altum powiada „że tam, gdzie się gnieździ, jest myszółów prawdziwą ozdobą okolicy. Dostarcza wspaniałego widoku, gdy oboje starzy w pogodnych dniach wiosennych a nawet później, kołyszają się i krążą ponad lasem w najpiękniejszych kołach. Ich głośnie i brzmiające „hie e“ dodaje wesołego ożywienia. Gdy już w locie przez dłuższy czas wykonali oboje swoje karkołomne sztuki, ściga nagle jeden skrzydła ku sobie i spada z szelestem prosto w las, a drugi zaraz za nim następuje“.

Głos jego podobny jest do miauczenia kota i jemu ma do zawdzięczenia swą niemiecką nazwę, bo słowo „Buse“ znaczy

tylę, co kot; stąd to obok *Bussard* mamy w niemieckim także „*Katzenaar*“ (*Aar*, wyraz poetyczny za *Adler*).

Z pomiędzy jego zmysłów najbystrzejszy jest wzrok; ale również jest i słuch bystry, czucie delikatne, smak przynajmniej niewybredny, a powonienie pewnie więcej wykształcone niż sądzimy. Umysłowe zdolności są prawdopodobnie dobrze rozwinięte; myszółów tak na wolności żyjący, jak w niewoli, daje dosyć dowodów wielkiej roztropności, chytrości i przebiegłości.

Z końcem kwietnia lub z początkiem maja zajmuje myszółów dawne swe gniazdo, albo też buduje nowe. W tym celu obiera sobie odpowiednie i dogodne drzewo w lasach liściastych lub iglastych i tu, niżej lub wyżej od ziemi zakłada w pobliżu pnia, albo między rozwidlonymi konarami tuż przy pniu swą budowę, z roku na rok powiększającą się w obwodzie. Jednakże nie gardzi wcale gotowem gniazdem kruczem lub wroniem, jeżeli nadarzy mu się znaleźć gniazdo dogodne. Gniazdo jego mierzy w średnicy 60 do 80 cm. i składa się z moenych gałęzi, które na spodzie są grubsze, a im wyżej to są cieńsze i bardzo starannie wybierane tak, że wewnątrz gniazda nieznacznie zagłębione jest wysłane nader delikatnymi zielonymi gałązkami i pędami. Niekiedy wyściela on to zagłębienie mchem, siercią rozmaitych zwierząt i innymi miękkimi materiałami.

Samica myszółowa składa 3 do 4 jaj zielonawo-białych z jasno-brunatnymi plamkami i wysiada je przeważnie sama, ale młode wychowuje wspólnie i starannie wraz ze samcem.

Myszółów jest ptakiem nader pożytecznym. Pożytki jakie rolnictwu i gospodarstwu przynosi, są nieocenione, a przez upartych myśliwych nieuznane. W oczach myśliwych uchodzi on za najszkodliwszego drapieżcę i dlatego tępią go niemiłosiernie. Prosty chłop nie wyrobi sobie własnego sądu, czy ten lub ów ptak jest pożyteczny lub szkodliwy, lecz idzie na oślep za przykładem myśliwych i innych. Więc i lud wiejski przyczynia się bardzo do wytępienia pożytecznego myszółowa.

Przyrodnik *Liebe* opowiada: „W roku 1848 przeżyły myszółowy bardzo ciężkie czasy, inne zaś drapieżce miały życie swobodniejsze. W tymże i w następnym roku wystrzelali chłopci niezliczoną ilość myszółów i to otwarcie na ich gniazdach i chępiąc się, przygważdżali je do bram, stodół i spichrzy a to z prostej głupoty“.

Do myśliwych, którzy potępili bezwzględnie myszolowa, należy wielki łowczy Meyerinek. Pisze on do znakomitego przyrodnika Dra E. Brehm'a w sprawie myszolowa, co następuje: „Od 50 lat obserwowałem wielokrotnie myszolowa w okolicach w zwierzynę najobfitszych w Niemczech i mogę wypowiedzieć stanowczy sąd o pożyteczności i szkodliwości jego. On, jakoteż jego krewniak *wlochacz*, należą bezsprzecznie do najszkodliwszych drapieżnych ptaków a szkody, jakie polowaniu wyrządzają, nie można żadną miarą porównać z pożytkiem, jaki gospodarstwu wiejskiemu i leśnemu przynosi. Myszołowy rabują sarniątka, zwłaszcza młode, bażanty we wszystkich porach roku i stare kuropatwy. Mogę to setkami przykładów udowodnić a wszyscy właściciele polowań w okolicach obfitych w zwierzynę potwierdzą moje zapatrywanie. W okolicach takich biją rzadko myszolowy myszy, zupełnie podobnie jak lis, gdy ma smaczniejszą zdobycz do rozporządzania. Obecnie mieszkam na Śląsku. Tej wiosny — (Brehm nie podaje roku) — było w tutejszych kopcach granicznych dosyć wiele myszy, tak, że dwóch ludzi zbierało w kwietniu tygodniowo 500 do 600 myszy na polu pszenicznym i żytniem na przestrzeni blisko 300 hektarów i dostarczali ich zarządowi leśnemu. Podczas całej wiosny nie widziałem w polu ani jednego myszolowa, ale w lasach i na ich brzegach jakoteż na miedzach pól, gdzie mało jest myszy, przebywały one licznie. Tutaj w nowotarskim okręgu (*Neumarkt*) w przeciągu dwóch tygodni zaszło 4 przypadki, że odpędzono myszolowy od młodych zajęcy, które w lesie ubiły i prawie do połowy spożyły. Dwie sztuki z tych myszolowów ubito, a w ich żołądkach znaleziono mięso tylko z młodych zajęcy, ale ani śladu z myszy. W mojem sąsiedztwie zrobiono te same doświadczenia; w żołądkach tych drapieżców znaleziono nietylko młode zajęce, lecz także stare kury bażantów. Niedawno temu, pewien leśniczy zastawił na jastrzębia sieć z gołębiem, sam zaś w odległości 150 kroków ukrył się w gąszczu. Zamiast jastrzębia zjawił się myszolów, który uderzywszy pionowo z góry na gołębia, wyniósł go z sieci, a sieć się nie zatrzaśła, mimo połączenia z samotrząskiem. Dnia następnego zastawił w tem samym miejscu sieć z gołębiem i znowu pokazał się prawdopodobnie ten sam myszolów, który porwawszy gołębia, zdołał przed zamknięciem się sieci umknąć. Dnia trzeciego, leśniczy ustawiwszy sieć, pokrył ją z góry niciami krzyżowo. Tym razem złapał się chytry rabuś.

i w jego żołądku nie było resztek myszy. Gdy roku 1834 w jesieni, okropna mysza plaga panowała, w młodych dąbrowach nadleśnictwa Ledderitz, gdzie te gryzonie nader szkodliwymi się okazały, musiano je sztucznie chwycać i zabijać, a chwymano dziennie tych gryzoni do tysiąca sztuk; otóż okazało się i tutaj, że myszolowy, których tu dosyć było, troszczyły się raczej o młode bażanty niż o myszy, których bardzo małą liczbę w tych dąbrowach schwytały i pożarły. Z budek czatowniczych zabite myszolowy zawierały w żołądkach mięso ubitego drobiu a rzadko resztki z myszy. Często mi się zdarzyło, że myszolów zabił młode sarniátko, a przytem sam od strzału padł. Od wielu lat corocznie podczas bekotania sarn, udaję się w lasy i wabię sarny. Wtedy mi się zdarzyło, że na 8 — 10 kroków keło mnie spadał myszolów i krążąc z rozpostartemi skrzydłami, śledził za sarniátkiem. Leśnicy i gajowi towarzyszący mi, to samo zrobili niejednokrotnie doświadczenie. Dodam jeszcze to, że przed rozpoczęciem wabienia, nigdy w pobliżu siebie nie spostrzegłem myszolowa“.

„Że myszolowy biją często kuropatwy w zimie na śniegu i bażanty w żerowiskach, mogą stwierdzić wszysey myśliwi. Ja sam tysiące mógłbym nadmienić przykładów, które udowadniają szkodliwość myszolowa; ale to za dalekoby mię doprowadziło. Po tem wszystkim nie mogę się zgodzić na zdanie wypowiedziane w pierwszym wydaniu dzieła „*Thierleben*“, (wydanego przez Dr. A. E. Brehm'a), że myszolowy raczej do pożytecznych niż szkodliwych ptaków należą“.

Na tych słowach kończy Meyerinek swój list do znakomitego przyrodnika Brehm'a, który go umieścił dosłownie w drugim wydaniu swego obszernego dzieła (t. 4, str. 722 — 723) i tak powiada tamże: „Przypuść lem tego zasłużonego myśliwego, którego doświadczenia wysoce cenię, zupełnie do słowa, muszę jednak oświadczyć, że wcale mnie nie przekonał o przeważającej szkodliwości myszolowa. Co się tyczy wybryków tych drapieżców, nie zaprzeczam ich i teraz, również jak o nich nie zamilczałem w pierwszym wydaniu mego dzieła. Owszem, pragnę podać dowody czasowej szkodliwości tego ptaka, opierając się częścią na własnych spostrzeżeniach, częścią na wiadomościach przez innych podanych“.

„Prawdą jest“, pisze Brehm, że myszolów chwyta nietylko myszy, szczury i chomiki, węże, żaby, dżdżownice, lecz także

młode zające, albo też dobija stare, chore lub poranione zające, i ich mięsem się zasila; niemniej zgodne z prawdą, że niekiedy zabija kuropatwy, możliwą nawet jest, że jest dosyć zręczny, aby nawet w lecie i jesieni ubić bażanta i kuropatwę; udowodniono nawet, że oprócz powyżej wymienionej zwierzyny, przynosi on młodym swoim także krety, zięby, skowronki, kosy i inne ptaszki, których dopadnie, wreszcie nie można zaprzeczyć, że według okoliczności wypija kaczę jaja i innych ptaków. Ale główne pożywienie myszółowa stanowią wszelkie gatunki myszy, szczury, chomiki, susły, żaby, szarańcza i inne owady, a więc zwierzęta, które nam najdotkliwiej szkodzą, albo jak żaby, w takiej mnogości przychodzą że zniszczenie kilku z nich weale w rachubę nie wchodzi. Profesor J. H. Blasius znalazł w żołądku jednego myszółowa 30 myszy. L. Martin, konserwator zoologicznego muzeum w Berlinie, znalazł w żołądkach 100 myszółów, danych mu do wypchania, same tylko myszy (po 15 do 20 sztuk). Jeżeli przyjmiemy, że myszółów zjada dziennie przeciętnie 15 myszy, to rocznie wyniesie 5475 sztuk“. „Słuszną więc jest rzeczą“ — powiada dalej Brehm — że myszółów przez tępienie myszy więcej pożytku przynosi, niż szkody przez ubijanie zwierzyny. Również nie trzeba zapominać tego, że ten drapieżca, jak wszystkie mu spokrewnione, mniej lub więcej przyzwyczajają się do stosunków miejscowych, a więc w okolicach w zwierzynę obfitujących bierze się częściej — rozumie się samo przez się — do zwierzyny, niż w okolicy weń ubogą, gdzie mu zdobycie takiego łupu daleko trudniej przychodzi, niż uzyskanie powszechnego swego pożywienia; a wybaczyć mu można że czasem zrządzi jaką szkodę, mianowicie gdy ma do wykarmienia wiele żarłocznych i nienasyconych młodych; wtedy wszystko bije czego dosięgnie i co zdoła zdobyć; lub gdy w zimie mu głód dokucza, to nie dziwnego, że okazuje się nader śmiałym i zuchwałym“.

Że nie wszyscy myśliwi zgadzają się z Meierinek'iem, wynika to ze słów hrabi Kospot'ha. „Gdzie wiele myszy, tam pojawia się myszółów z dalekich stron. Gdy w r. 1873 wybuchła u nas plaga mysza, miałem tych nieprzyjaciół gospodarstwa najpierwszy w koniczynie, na przestrzeni kilku hektarów. Każdego dnia mogłem widzieć dwanaście myszółów, które pilnie i skrzętnie łowiły myszy, a nie tykały weale młodych zajęcy i kuropatw. Cały dzień gromadziły się one na tej przestrzeni

i w miarę jak myszy dalej się posuwały, wędrowały za nimi i myszołowcy parami. W zimie z r. 1874 na 1875 atoli był myszołów podczas wysokiego śniegu bardzo niebezpieczny, ale tylko z konieczności, bo z głodu. Mój strzelec, który polował na bażanty, schwytał w tym czasie 7 myszołowców w sidła, widząc poprzednio, jak każdy z nich zamierzał ubić koguta bażanta. Tego nagle splaszał, a na jego miejsce stawiał żelazne sidła z ubitym kogutem; po upływie dobrej godziny spadał nagle myszołów i dostawał się w kleszcze. Bez dozoru byłyby te 7 sztuk myszołowców na żerowisku w mojej bażantarni wyrządziły porządne spustoszenie. Dlatego jestem tego zdania, aby w lecie dać mu swobodę, ale w zimie strzelać go, gdzie się go napotka“.

Ze stanowiska myśliwego zapatrywanie to może uchodzić za słuszne; inaczej atoli ma się rzecz, gdy uwzględnimy stanowisko gospodarza wiejskiego i leśnego i pod rozważę weźmiemy że obaj bardziej niż myśliwi są uprawnieni do orzekania o użyteczności i szkodliwości zwierzęcia. Jeżeli to czynią bezstronnie, bez względu na polowanie, to przeważająca pożyteczność myszołowa jest niezachwianą, a że przyrodnik, rozumie się samo przez się, zastępuje stanowisko gospodarza, który się stara jak największą korzyść wyciągnąć z ziemi, pozostał Brehm przy pierwszym swoim zdaniu, tj. uważa myszołowa stanowczo za więcej pożytecznego niż szkodliwego ptaka; dlatego też należy potępić to haniebne postępowanie niektórych, nawet światłych ludzi, którzy się chępią, że z budki ubijają dziennie 40 — 50 myszołowców lub że w przeciągu ich przelotu ubili do 400 sztuk tych rabusiów.

Żeby myszołów z zamilowania napadał na sarniątką, jak stanowczo mu to przypisuje Meyerinek, nie dowierza wcale Brehm, jakoby bywał niekiedy bez zmysłów, że się rzuca na większe zwierzęta, którym nie zrobić nie może. „W r. 1863 — jak pisze Liebe do Brehm'a — uderzył myszołów w pochmurnym i ponurym dniu jesiennym w okolicy Hohenlauben na polnej drodze na wołu pociągowego i wbił się w grzbiet przestraszonego zwierzęcia tak silnie, że wieśniak mógł go być zabić biczyskiem. Rzeczony myszołów był wściekły z głodu. Że głód doprowadza drapieżców do wściekłości, dowodzi co dopiero sebwytany i przyniesiony mi krogulec, który w pokoju rzucił się na mego wieśniaka-ptaszniaka“.

Aby myszołowom, które zawsze i licznie pragnąłbym widzieć na naszych polach i niwach, przysporzyć kilku przyjaciół, podniosę tu na tem miejscu z naciskiem to, że ten, tak często fałszywie osądzony i wzgardzony ptak jest jednym najdzielniejszym łepicielem żmij. Lenz robił w tym względzie bardzo obszernie badania i doświadczenia i przyszedłszy do pomyślnego wyniku, wychwala myszołowa i prozą i wierszem. Myszołów stacza krwawe boje z żmiją i rzadko zdarza się, aby nie wyszedł zwyciężcą z tych zapasów; jedynie nieostrożność przyprawia go o śmierć.

Pisałem w Oryszkoweach, 11. lipca 1894.

Prof. Br. Gustawicz.

Korzystna hodowla kaczek.

W wielu gospodarstwach angielskich — pisze p. Hardy z Linkolna — hodowla i tuczenie kaczek rasy Aylesbury ma większe znaczenie, aniżeli mniemamy, a w ogóle w bliskości miast i przy umiejętnem wyzyskiwaniu danych stosunków, przynieść one mogą znaczne dochody. W hrabstwach Bedford i Buckingham, hodowla ta jest bardzo upowszechnioną; najwięcej trudnią się nią posiadacze mniejszych farm. Pierwsze wydatki na urządzenie nie są wielkie, nie potrzebują zatem wielkiego nakładu pieniędzy; jeżeli jednak użyty w tym celu czas uważać będziemy jako kapitał, to w połączeniu z pracą i troskliwym nadzorem, będzie on niewątpliwie dosyć znacznym.

W celu wczesnego tuczenia używa się zwykle kaczek Aylesbury. Już samemi jajami prowadzi się ten ożywiony handel, gdyż służą one wyłącznie do wylęgania i podkładają się pod kury. Cała trudność leży w zaopatrzeniu się w dostateczną ilość kwoczek, gdyż chodzi przedewszystkiem o jak najwcześniejsze dostarczenie młodych tuczonych kaczek na targi. Czas myśliwski i używania zwierzyny kończy się w lutym, a zaczyna ponownie w sierpniu, między tymi więc miesiącami jest najlepsza chwila sprzedaży młodych kaczek. Najwyższe ceny otrzymuje się w lutym i marcu, a mianowicie po 14 — 16 szylingów za parę; potem spada ta cena na 5 — 6 szylingów. Waga przeciętna młodej kaczki wynosi $4\frac{1}{2}$ — 6 funtów. Po wylęgnięciu pozostawia

się je przez pierwszy tydzień przy kwozcze i karmi obficie siekanemi twardemi jajami i zwilżonym czerstwym chlebem. Po ośmiu dniach łączy się już razem po 100 — 125 sztuk jednego wieku. Tym sposobem powstają oddzielne stadka, mające po dni 8 — 14, po 3, 4 i więcej tygodni; po 8 — 9 tygodniach są już gotowe do sprzedaży.

W drugim tygodniu życia najlepszą karmę dla kacząt stanowi gotowany ryż, z dodatkiem nieco uprażonego i zwilżonego wodą chleba. Po 4 tygodniach daje się jeszcze śróć jęczmienny i otręby, po 5 tygodniach dodaje się posiekanej gotowanej pokrzywy i nieco skwarek z tłuszczu. Małe kaczęta karmi się trzy razy dziennie, najlepiej o godzinie 7¹/₂ rano, o 12¹/₂ w południe i o 4¹/₂ wieczorem. Do zbytniego biegania i pływania nie dopuszcza się małych kacząt, stawia im się jednak płytkie naczynia z wodą, w których mogą kąpać się. Do wody do picia trzeba dodawać koniecznie piasku, który jednak powinien być czysty i wolny od wszelkich cząstek gliniastych.

P. Hardy zwiedzał w maju r. b. gospodarstwa angielskie w dystrykcie Leighton, w którym tuczenie kaczek jest najczęściej rozpowszechnione: na małej tam farmie zastał 2000 kacząt. Zbudowano dla nich niską, ciepłą szopę z dużym, ogrodzonym dziedzińcem. Szopa przedzieloną była 12 cali wysokimi deskami na kilka przedziałów, w których mieściło się wygodnie 100 kaczek. Podział ten potrzebnym jest dla uchronienia kaczek od zbytniego zbijania się w kupy i deptania po sobie. Dla pożywienia i dla ruchu wypuszcza się je razem na ogrodzony dziedzińiec.

W ostatnim roku wytuczono na małych farmach po 1500 do 1800 sztuk. Na farmie największej tego dystryktu tuczają zwykle do 10.000 kaczek. Ze 100 sztuk wylęgłych kacząt idzie przeciętnie 85 na targ. Największy ubytek zdarza się zwykle w pierwszych 8 dniach.

W najpilniejszym czasie wysiaduje kaczęta po większych farmach 200 — 300 kur. Kwozki kosztują w pierwszej chwili po 4 szylingi, cena ta jednak spada potem na 1 szyl. 19 den., co równa się 1.75 marki. Na początku sierpnia sprzedane już są wszystkie kaczki tuczone, a o nowy ich zapas rozpoczyna się staranie dopiero w listopadzie, ażeby mieć świeży, tłusty towar w pierwszych dniach lutego. W czasie wolnym przeprowadza się naprawę szop, oraz kilkakrotne, bardzo gruntowne oczyszczenie ich, by zniszczyć wszelkie możliwe zarazki. Również w cza-

sie wychowu i tuczenia kaczek utrzymuje się najstaranniej wzorową czystość.

W końcu powiada autor, iż odniósł wrażenie, że mimo bardzo ciężkich obecnie dla gospodarzy stosunków, hodowla i tuczenie kaczek prowadzone racjonalnie i z zastosowaniem do potrzeb miejscowych, przynosi znaczny dochód czysty.

(Tyg. rol.).

Z towarzystw ochrony zwierząt.

Węgierskie krajowe towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie. Pierwsza myśl o potrzebie ochrony zwierząt w Węgrzech pojawiła się w r. 1820 w majowym zeszycie czasopisma *Tudományos Gyűjtemény* (Naukowy Zbieracz) w artykule podpisanym literami *D. J.* Nieznany ten autor karcii w nim okrucieństwa, których doznają biedne zwierzęta codziennie i na każdej piędzi ziemi węgierskiej, i zowie ludzi nierozsądnymi, okrutnymi i nielitościwymi. „Pokonaj, człeczce, tVoją nieludzkosć, usłuchaj głosu przyrody, która cię błaga, boć sam w istocie jesteś członkiem przyrody“, powiada na końcu swego artykułu tenże autor i kończy apoteozą: „Śmierci głodowej oddany człowiek nie przyjmie podanej strawy z większą wdzięcznością, co ja ową wiadomość, żem znalazł przynajmniej jednego człowieka, przemawiającego za litościwem obchodzeniem się z zwierzętami. Mój głos atoli jest głosem wołającego na puszczy! Czy dojdzie kiedy do czyjzego ucha? Czy będzie kiedy wysłuchany?“

Głos jego — zaiste nie był głosem wołającego na puszczy. Wkrótce bowiem, w tem samem czasopiśmie, bo w zeszycie grudniowym niejaki *Józef Sipos* umieścił artykuł filozoficznej treści, w którym dowodzi, że *zdrowy rozum ludzki potępia dręczenie zwierząt*. W r. 1842 spotykamy w kalendarzu dla ludu przeznaczonym *Mezei naptár* artykuł p. t. „*Dręczenie zwierząt*“, który w sposób serdeczny i podniosły za ochroną zwierząt przemawia. W następnym roku ujął się za sprzwą ochrony zwierząt znakomity uczony, wiolee zasłużony dyrektor muzeum peszteńskiego *August Kubinyi*, na zgromadzeniu wędrownem węgierskich lekarzy i przyrodników w Temeszwarze d. 8. sierpnia 1843 przeznaczając 12 dukatów w złocie za najlepszą pracę napisaną w zakresie ochrony zwierząt. Konkurs w tym celu rozpisany brzmiał: „*Skreślić szkodliwy wpływ w wysokim stopniu w naszej ukochanej ojczyźnie rozpowszechnionych dręczeń zwierząt pod względem zoologicznym, narodowo-ekonomicznym i ludzkim; w jaki najodpowiedniejszy sposób możnaby temu złemu zapobiedz i osiągnąć ludzkie obchodzenie się z zwierzętami*“.

Z 8 nadesłanych prac uznano za najlepszą pracę *Salamóna Petényi*'ego, kustorza muzeum, który też otrzymał nagrodę 12 dukatów.

W r 1845 miał profesor Andrzej Zipser „*O dręczeniach zwierząt i ich zapobieganiu*“, na powtórnym wędrownym zgromadzeniu węgierskich lekarzy i przyrodników. W tym samym roku występuje w obronie zwierząt lekarz Dr. Paweł Balogh z myślą założenia towarzystwa ochrony zwierząt i kreśli artykuł, w którym skarży się, że naród patrzy obojętnie na okrucieństwa, które codziennie się wydarzają, a które religia, moralność i ludzkość muszą potępiać. Powiada bowiem, że bardziej ludzkie obejście się z zwierzętami jest przecież stopniem wyższego ludzkiego uszlachetnienia; odwołuje się na Anglię i Bawaryę, gdzie pod protektoratem głów królewskich takie towarzystwa z bożem błogosławieństwem na ludność wpływają. W końcu zwołał on ogólne zgromadzenie 27. marca 1845, na którym rozwinął potrzebę założenia towarzystwa ochrony zwierząt. Towarzystwo się zawiązało, wybrano wydział, który wypracował statuta i przedłożył je namiestnictwu do zatwierdzenia.

W czerwcu 1846 ogłosił Dr. Balogh drugi artykuł, w którym rozwija, że towarzystwo ochrony zwierząt ma na celu nie tylko zapobieganie dręczeniu zwierząt, lecz także uszlachetnienie obyczajów szczególnie w niższych warstwach ludności, i gorzko się uzala, że wysoki rząd, mając od 15 miesięcy przedłożone statuta, takowych nie zatwierdza, w skutek czego towarzystwo nie może rozpocząć swoich czynności.

Trzeci i ostatni, w gorzkim tonie przez niego skreślony artykuł pojawił się w maju 1447 w czasopiśmie peszteńskich, w którym skarży się znowu na niedołęstwo publiczności, bo skoro rząd zatwierdził statuta, zwoływał trzy razy walne zgromadzenie, które ani razu nie przyszło do skutku, gdyż nikt się nie zjawił. Początkowi, wierni mu zwolennicy, którzy koło jego sztandaru gromadzić się zaczęli, odstąpili go, a to z powodu ustawicznych żartów, wyśmiewań i szydeń, nie tylko ze strony światłej publiczności, lecz także pracy dziennikarskiej nie mieli zatem odwagi, by stanąć po stronie nieustraszonego szermierza idei ochrony zwierząt, z obawy, by się nie wystawić pod pręgierz śmieszności i szyderstwa. Nawet sekretarz towarzystwa, początkowo dla sprawy tej szlachetnej bardzo zapalony, zrezygnował z stanowiska przez się zajmowanego, w skutek czego sam Dr. Balogh, od wszystkich opuszczony, zgryziny i zmartwiony, przejęty goryczą do bliźnich swoich musiał złożyć broń.

Nastąpiły czasy smutne, bo czasy walki o wolność w latach 1848 do 1849, wreszcie absolutyzm nad Węgrami. Wszelkie życie towarzyskie, wszelkie zgromadzenia i towarzystwa były wzbronione; nie wolno było wypowiadać żadnego swobodnego słowa, nawet nie można było holdować idealnym celom ludzkości! W takich strasznych okolicznościach, rozumie się samo przez się, nie mogło powstać towarzystwo ku ochronie zwierząt. Wszelkie umysłowe i towarzyskie życie zamarło.

Gdy wreszcie naród węgierski uzyskał swoją konstytucję, a cesarz austriacki w r. 1867 koronował się królem węgierskim, rozbu-

działo się w całych Węgrzech nowe życie, a to na wszystkich polach kultury: umiejętności, handlu, sztuki i gospodarstwa. Z tem wszystkim wyszła również idea ochrony zwierząt z ukrycia, a silnie zakiełkowała, że w maju 1870 roku założono powtórnie towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie. Ówczesnym prezydentem jego został Wilhelm Zlamal, dyrektor instytutu weterynaryi, a sekretarzem Knauer. Towarzystwo rozwinęło energiczną działalność, z zapalem wzięło się do ciężkiej pracy, dało pierwszy impuls do do większej części dziś obowiązujących rozporządzeń i przepisów, a jakkolwiek nie mogło wszędzie dotrzeć, przecież pracą swą przyczyniło się do utrwalenia i rozpowszechnienia idei ochrony zwierząt. Prasa dziennikarska przyjęła wiadomość o powtórnie założeniu towarzystwa z szyderstwem, wszystkie jego zarządzenia i rozporządzenia rubrykowała, a w pismach humorystycznych miało towarzystwo osobną rubrykę. To wszystko oddziaływało deprymująco na jego członków, tak że po trzech latach musiało towarzystwo zawiesić swoje czynności.

Aczkolwiek towarzystwo jako takie nie istniało, powstałi jednak jego niezłomni zwolennicy, którzy słowem i czynem dla idei praktycznej ochrony zwierząt pracowali niezmońcowanie, a w pierwszym rządzie: Alwin Kerther, Ludwik Etlényi z swoją małżonką, Artur Végh, Adolf Fenyversy, Ludwik Keller i w. i. Wszelako najdzielniejszym szermierzem był Alwin Werther, który niezmońdowaną pracą doprowadził do tego, że przy pomocy kilku deputowanych i znakomitego przyrodnika Ottona Hermana założył w r. 1882 (po raz trzeci) *budapeszteńskie towarzystwo ochrony zwierząt*. Prezesem jego został na polu humanitarnych usiłowań w całym kraju znany i czczony deputowany Paweł Királyi, generalnym sekretarzem przyrodnik Otton Herman. Obu tym mężom należy przypisać dzisiejszy wzrost tegoż towarzystwa. Pierwsze roczniki towarzystwa z r. 1882 i 1883 wyszły z pod znakomitej redakcyi O. Hermana.

W jesieni 1884, ku wielkiemu smutkowi całego towarzystwa, ustąpił z zajmowanej posady generalny jego sekretarz Otton Herman; jego pełnym zapalem wykładom, jego znakomitemu pióru przypisać należy, że liczba członków w krótkim czasie była znaczna. Niechętnie puszczało towarzystwo swego przewodnika, wszelako uroczyście przyrzeczenie, że jako członek zwyczajny i nadal będzie wspierał towarzystwo i radą i czynem i piórem, uspokoiło członków. W uznaniu jego niezmońdowanej pracy mianowało go walne zgromadzenie honorowym prezydentem towarzystwa.

Znakomite kierownictwo towarzystwem pod prezydentem Pawła Királyi'ego, niezmońdowana czynność generalnego sekretarza Ottona Hermana, taktowne i oględne postępowanie wydziału, przedewszystkiem pań (wydział bowiem składa się z 40 członków, 20 pań i 20 mężczyzn) sprawiły, że liczba członków w r. 1884 wynosiła 1400.

Wkrótce przystąpiono do wydawania własnego czasopisma „*Allat-barat*“ „*Przyjaciel zwierząt*“. Pierwsze numera tegoż pojawiły się

w październiku 1884 pod redakcją drugiego sekretarza *Emeryka Schallenbach'a*.

Gdy liczba członków wzrastała w rozmaitych częściach rozległego kraju postanowiło budapeszteńskie towarzystwo ukonstytuować się jako krajowe towarzystwo, wypracowało zatem odnośne statuta i od r. 1885 po zatwierdzeniu tychże przez rząd rozwija się ono pomyślnie jako „*Węgierskie krajowe towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie*“.

Staraniem tego towarzystwa a przedewszystkiem członków jego *Dra Eugeniusza Roditzky'ego* i *A. Sipos'a* zawiązało się towarzystwo ochr. zw. w *Koszycach*, jako filia budapeszteńskiego towarzystwa, które niezadługo przekształciło się w towarzystwo samodzielne.

W krajowej wystawie która odbyła się w r. 1885 w Budapeszcie, wzięło i towarzystwo swój udział. Za przedmioty i dzieła wystawione na tej wystawie, tudzież za pożyteczną działalność, otrzymało towarzystwo wielki medal uznania.

W r. 1886 z powodu częstych zmian sekretarzy, towarzystwo zaprzestało wydawać swego *Przyjaciela zwierząt*. Od r. 1887 generalnym sekretarzem jest profesor gimnazyalny *Dr. Juliusz Szalka y*, który dotąd niezmiernie około dobra towarzystwa pracuje. W uznaniu pracy jego mianowało go krakowskie towarzystwo ochrony zwierząt swoim członkiem honorowym w r. 1893.

W r. 1889 wzięło towarzystwo udział w X. międzynarodowym kongresie towarzystw ochr. zwierząt w Dreźnie, wysławszy nań swego generalnego sekretarza. W tymże samym roku filantrop *Konstantyn Bökk* zapisał testamentem na cele towarzystwa 50.000 zł., a na inne cele humanitarne 700.000 zł.

Towarzystwo to w kierunku praktycznym zdziałało w krótkim czasie bardzo wiele. Mianowicie uregulowało humanitarny transport zwierząt na targi; drób dowozi się na targi w obszernych, wygodnych klatkach; cielęta i świnie wolno transportować na targi jedynie w odpowiednio urządzonych wozach; krępować ich nie wolno. Wpływem swoim ograniczyło wiwiskę w uniwersytetach i instytucjach weterynarskich postarało się o regulamin jazdy wozów lekkich i ciężarowych następnie opracowało statut dotyczący się sprzedaży bydła mniejszego; zaprowadziło odpowiednie ludzkie zarządzenia w rzeźniach i postarało się u rządu o szczegółowe rozporządzenia, zapobiegające dręczeniu zwierząt.

W mieście Budapeszcie zaprowadził magistrat na przedstawienie towarzystwa 50 poidel dla psów kosztem 350 zlr.

Niedawno rozpisano towarzystwo konkurs na najlepszą powiastkę z zakresu ochrony zwierząt; towarzystwo pragnęło zachęcić przez to nauczycieli szkół ludowych do energiczniejszego działania na tem polu. Prac nadeszło 20. Nagrodę 100 zł. otrzymał *Gabryel Seemann*, nauczyciel szkoły wydziałowej w *Steinamanger*; powiastka nosi tytuł: „*Pasterz gęsi*“ (*Alibapásztor*), którą wydało towarzystwo swoim nakładem.

W r. 1893 objął arcyksiążę Józef protektorat nad tem towarzystwem; oprócz tego arcyksiążę Józef wraz z małżonką swą Klotyldą przystąpił do towarzystwa jako członek założyciel, złożwszy 100 zł. jako wkładkę.

Taki jest rys powstania i rozwoju dzisiejszego węgierskiego towarzystwa ochrony zwierząt. Ciężkie, jak widzieliśmy, przechodziło ono czasy, ale za każdym razem znaleźli się ludzie szlacheckiego serca którzy sprawę wznowili i nie dozwolili jej upaść. Towarzystwo to, rozporządzając dzisiaj poważną liczbą członków i znacznymi funduszami, może swe zadanie skutecznie i na szeroką skalę wypełnić.

Br. Gustawicz.

Żałatwienie podań.

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia co do używania niedostatecznego zaprzęgu przy tramwaju konnym, wniósł Wydział naszego Towarzystwa odpowiednią prośbę do magistratu miasta Lwowa. Na to otrzymaliśmy następującą, przychylną dla nas rezolucję:

„Odpis rezolucji Magistratu król. stoł. miasta Lwowa z dnia 9. lipcu 1894 L. 42281. Do Szanownego Towarzystwa Societa Triestina Tramway na ręce Dyrektora Wgo Schustera we Lwowie.

Doszły do Magistratu zażalenia od Gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, jakoteż ze strony osób prywatnych, że zaprzęgi wozów tramway'u konnego we Lwowie składające się tylko z jednego konia okazują się w miejscach o znaczniejszej pochyłości zupełnie niewystarczające tak, że przy nieznacznem nawet obciążeniu wozu, jeden koń nie jest w stanie wozu na takich miejscach uciągnąć — co naraża publiczność niejednokrotnie na niewygodę wysiadania z wozu, konie zaś ulegają barbarzyńskiemu dręczeniu. W szczególności miało to miejsce w dniu 6. b. m. na placu Bernardyńskim, gdzie do wozu Nr. 45 zapelnionego publicznością, zaprzężonym był tylko jeden koń, którego woźnica katował w sposób budzący odrazę u Publiczności, skutkiem czego pasażerowie musieli z wozu wysiąść i dopiero po nadejściu drugiego wozu zdołano wóz Nr. 45 dowieść na miejsce przeznaczenia. Okazuje się z tego, iż siła jednego konia u wozów jadących po znaczniejszej pochyłości jest niedostateczną. Uznając powyższe zażalenia za słuszne i prawdziwe, wzywa Magistrat Szanowne Towarzystwo Societa Triestina Tramway na zasadzie art. XXI umowy z dnia 2. lutego 1879, i z uwagi, że dozwolone używanie jednego tylko konia do zaprzęgu, może mieć miejsce tylko bez uszczerbku dla wygody publiczności i bez narażenia względów bezpieczeństwa publicznego do zarządzenia, by prócz pochyłości w ulicy Gródeckiej także dla przestrzeni o znacznej pochyłości — jak od domu karnego do kościoła św. Anny i od placu bernardyńskiego do placu cłowego, tudzież na dworcach kolejowych były zawsze do dyspozycyi konie posilkowe celem przyprzęgnięcia tychże do wozu poruszającego się pod górę, względnie przepelnionego znaczniejszą liczbą osób przyjezdnych.

Zarazem odnosi się Magistrat do c. k. Dyrekcji Policji o wydanie stosownych zarządzeń dla zapobieżenia dręczeniu koni. d. j. w.

Rozmaitości.

Ilustrowana Pamiątka z powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894. Pod tym napisem wydał p. Seweryn Bayli książkę, która oprócz pamiątki stanowić może w niejednym razie dobrą informację dla przybywających do Lwowa nietylko w czasie Wystawy, ale i w ciągu całego roku. Zawiera bowiem choć krótki, ale szczegółowy opis Lwowa. Między innymi znajduje się też artykuł wykazujący korzyści, jakie wypływają dla kraju z Wystawy. Nadto zdobią „Pamiątkę“ liczne ilustracje, jak: portrety twórców Wystawy, widok Lwowa z r. 1617 a obok tegoż widok współczesny, grupa z 7 widokami Lwowa i widoki najgłówniejszych pawilonów i wieży wodnej. Mimo starannego wydania, książka jest przystępną, kosztuje bowiem 40 ct. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach lwowskich i krakowskich. Skład główny jest w Drukarni Ludowej plac Bernardyński l. 7. we Lwowie.

Gołębie redakcyjne. Gołębie pocztowe dotychczas znajdowały się tylko w usługach wojskowych, obecnie zaś przekonano się, że państwo, to, wielkie usługi oddawać może dziennikarstwu. Zupełnie udane doświadczenia w tym kierunku przeprowadziła brukselska gazeta *Independance Belge*. Chcąc w jak najkrótszym stosunkowo czasie mieć rysunki z pogrzebu Carnota, redakcja wzmiankowanej gazety wysłała do Paryża swych ilustratorów, którzy zabrali ze sobą kilkanaście gołębi. Po wykonaniu zdjęć fotograficznych i szkiców, rysownicy przymocowali zwiłki papieru do szyjek gołębi i puścili je w przytomności tłumów z balkonu pałacu Elizejskiego. O szybkości, z jaką gołębie „doręczyły“ rysunki można wnioskować z tego, iż w sześć godzin po pogrzebie prezydenta Francji, redakcja *Independance Belge* wypuściła z druku ilustrowany dodatek z rysunkami, wykonanymi w Paryżu.

Zatrucie rakami. W *Deutsch med Wochenschrift* opisuje Senator wypadek zatrucia, który wydarzył się u 40-letniego silnego, dobrze odżywionego i przedtem zupełnie zdrowego mężczyzny w krótki czas po spożyciu rozkładających się raków. Choroba cełkowała się osłabieniem, brakiem apetytu, bezsennością, ciągnąciami bolami w krzyżach i bolesną sztywnością członków. Chód jak również każde inne natężenie mięśni było utrudnione. Chory mógł tylko z trudem utrzymać łaskę z powodu właściwie bolesnej sztywności ręki. Wypadek zakończył się wyzdrowieniem, rekonwalescencya jednak, podczas której pacjent przedstawiał objawy ostrego ogólnego zapalenia mięśni trwała 2¹/₂ miesiąca.

Przewozowe wozy na bydło w Ameryce. Ohydne dręczenie zwierząt, jakie podczas transportu zwierząt na naszych kolejach ustawicznie się wydarzają, są niemożliwe wobec urządzeń transportowych na bydło w Ameryce północnej. Wagony są kryte, każdy dla 20 sztuk bydła rogatego urządzony i to tak, że każda sztuka bydła jest od drugiej oddzieloną pod kątem ustawioną poprzeczną ścianą. Każdy przedział ma żłoby na paszę i korytka na wodę. Paszę i wodę

przechowuje się w odpowiednich zbiornikach na dachu wagonu, z których za pomocą rur, dostają się do żłobów i korytek. Dno wagonu jest ku środkowi wzdłuż podłużnej osi nachylone, tak, że oś podłużna wagonu tworzy rynnę, w której znajduje się 10 urządzeń odpływowych. Wagon taki łatwo można utrzymać w porządku i czystości, gdyż nawet podczas ruchu (jazdy) przy dostatecznym zasobie wody, może być wyczyszczony. Bydło może się swobodnie poruszać i kłaść, jest zasłonięte przed słońcem, deszczem, śniegiem i t.d. i posiada zawsze świeże powietrze, bo ściany boczne są kratami zaopatrzone. Bydło, które przewozi się w tych ulepszonych wagonach z miasta Cincinnati do Nowego Jorku, które przebywa 1200 kilometrów, utracą na ciężarze zaledwie $2\frac{3}{4}\%$; bydło przewożone w wagonach dawnej konstrukcji traciło na ciężarze zawsze 8 — 12%, przyczem stan zdrowotny bydła, był daleko gorszy. — Zaprowadzenie podobnych wagonów zaleca się nie tylko ze względów humanitarnych, lecz także czysto finansowych.

Ponieważ bydło na naszych kolejach, w Galicyi przedewszystkiem, mimo obszernych instrukcyj, doznaje w wysokim stopniu macoszego traktowania, czyż nie byłoby na miejscu, aby oba nasze towarzystwa za obopólnem porozumieniem się, postarawszy się o dokładne rysunki i opisy wagonów, zwrócili się z odnośną petycją do dyrekcji kolejowych i ministerstwa handlu? W tej kwestyi należy się porozumieć ochr. zw. we Wiedniu.

Tadeusz Krak.

Bajeczka. Następująca stara wschodnio-indyjska bajka ilustruje znakomicie wspaniałomyślne żądanie polityków niektórych krajów, aby ująć się za uciemiężonymi robotnikami. Wspaniały słoń przechadzał się raz po gęstwinie i spotkał gromadkę młodych kuropatw, które nielitościwie matka opuściła i wystawiła na głód, pragnienie i zaziębienie. Głęboką litością zdjęty słoń rzekł: „Biedne ptaszęta, wy potrzebujecie opieki!“ I położył się na nich.

Z angielskiego *Br. G.*

Nekrolog. W ubiegłym miesiącu poniosło nasze Towarzystwo ciężką stratę. Zmarł bowiem nasz wiceprezes Zygmunt Richtmann, który był zawsze czynnym członkiem Tow. i nieraz znacznieszą kwotą wspierał nasze finanse. Tknięty apoplekcyą podczas spaceru koło ogrodu Miejskiego naprzeciwko „Skąły“, skonał bez żadnego ratunku, gdy bowiem zasłabł na ulicy i padł w objęcia jakiejś kobiety, a ludzie się zbiegli, żaden fiaker, wymawiając się zakazem władz, nie chciał chorego podwieźć o paręset kroków do domu. Telefon w dyrekcji policji nie mógł się skomunikować ze stacją ratunkową w ratuszu i dopiero dorózką wysłany policyant dał znać pogotowiu lekarskiemu. Lotem przybył dr. Auerbach ze stacyi, ale było już za późno, zastał — trupa.

Ś. p. Richtman odznaczał się przez całe życie duchem i działalnością obywatelską. Ciężką pracą doszedłszy do zamożności, używał mienia swojego ofiarnie dla mnóstwa spraw publicznych. Niemasz bie-

daka, któryby nie doznawał jego pomocy. Niemasz stowarzyszenia humanitarnego we Lwowie, którego by nie był członkiem czynnym. „Sokół“ lwowski zalicza go do grona założycieli swoich. Gdzie i na co tylko pożytecznego potrzeba było gotówki, Richtman bez długich tłumaczeń, za prostem uwiadomieniem, spieszył chętnie i dobrodusznie. Prawy w swych zapatrywaniach brzydził się szachrajstwami. Szczególnie w sprawach gminnych należał zwykle do opozycyi i głośno wypowiadał swe zdania, nie przebierając w słowach. To też dwie kadencye tylko piastował godność radnego miasta. Koterye, rej wodzące, nie mogły znieść takiego człowieka. Zanadto dobrze bowiem znał się na robotach drogowych, umiał dobrze mierzyć kubiki kamienia i nie łatwo podpisywał certyfikaty na odbiór materyałów. Mimo podeszłego wieku służyła mu rzeźkość umysłowa, a zgon jego przedwczesny przejmie żalem bardzo mnogie grona.

Drugą stratę poniosło nasze Towarzystwo przez śmierć Czesława Rodeckiego b. dyrektora szkoły realnej. Był on także gorliwym członkiem radą i czynem wspierał cele Towarzystwa. W ubiegłym roku był jednym z wiceprezesów. Ostatniemi dopiero czasy usunął się z widowni publicznej, bo długotrwała choroba powaliła go na łożo boleści z którego już się nie podniósł.

Cześć ich pamięci!

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Mac. Sp. w Krakowie.

Sprawa rytualnego rzeźania była już w naszym „Miesięczniku“ niejednokrotnie poruszana, a na ostatnim Wal. Zgrom. wywiązała się obszerna dyskusya na ten temat, której rezultatem było, że Wydział ma poruczone czuwać nad tą sprawą i w stosownym czasie przyłączyć się do akeyi innych towarzystw, by uzyskać zakaz rytualnego rzeźania, jak to jest w Saksonii i Szwajcaryi. Tak dziś rzeczy stoją, nie mamy widoków uzyskania pomyślnego rezultatu. Co się tyczy przewozu gęsi na wózkach w takiej ilości, że one są nadzwyczaj udręczone, ty się rzecz ma inaczej. To niema żadnej styczności z rzeźaniem i w danym razie, niech WPan, jako członek Tow. pociągnie winnego do odpowiedzialności, zawezwawszy do pomocy c. k. policyę.

Jednej z mieszkańek ulicy Wronowskich.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę Członków, że listy anonimowe nie mogą mieć pożądanego skutku. Jeżeli zaszedł fakt dręczenia zwierząt, to przecież musi być świadek czynu karygodnego, któryby w danym razie mógł skargę poprzeć, bo inaczej skutku nie odniesie. Gdy Pani dostrzeże, że woźnica maltretuje konie, to proszę zaraz zawezwać pomocy policyjanta a winowajca zostanie ukarany, bo inaczej ujdzie mu to płazem. Byłem dwukrotnie na wskazanym miejscu, a właśnie wtedy nic karygodnego się nie zdarzyło. Najgłówniejszem

zadaniem członków jest interweniować zaraz, a członkowie rozsiani po całym mieście skutecznie popierać mogą cele towarzystwa, bo gdy woźnicy zobaczą, że na każdym miejscu o każdej porze ktoś się znalesć może, który ich natychmiast pociągnie do odpowiedzialności, to z pewnością wystrzegają się dręczeń będą.

Członkowie gal. Towarzystwa ochrony zwierząt w roku 1893.

(Ciąg dalszy).

| | |
|---|---|
| Bigo Jan, ofic. poczt. Lwów. | Ihnatowicz Jan, właściciel fabryki. Lwów. |
| Bilko Józef, naucz. Końska (Szląsk austr.). | Juszyński. Lwów. |
| Chruszczewski Wł., urząd. poczt. Lwów. | Kryczyński c. k. prof. gimn. |
| Czapański Stanisław, b. sekretarz starostwa. | Knauer Ferdynand, właśc. dóbr. Nowaszyn. |
| Hr. Dąbska Jadwiga, Lwów. | Łozińska Klotylda, Lwów. |
| Długoszewski, właśc. d br Lwów. | Malsburg, docent. Dublany. |
| Dębicki Leon, rotmistrz. Lwów. | Motylewski, rzeźnik. Lwów. |
| Englart Józef, organistrz. Jurków. | Dr. Ostrożyński, adwokat krajowy. Lwów. |
| Fedorowicz F. Zablotne. | Porzerei, dyrektor. Lwów. |
| Gildreiner Franciszek, kontr. poczt. Lwów. | Plohn Ludwik. Lwów. |
| Gutkowski Karol, c. k. prof. gim Nowy Sącz. | Rogawska Eufenia. Olpiny. |
| Dr. Gedl, Wadowice. | Seferowicz, żona nal. pocz. Lwów. |
| Grotowski Stefan, Bochnia. | Staszkievicz Stan., właśc. handlu. Lwów. |
| Dr. Goliński Stan. Dublany. | Skarbkowska fundacya. Drohowyż. |
| Heckert Józef, właściciel realności. Lwów. | Szyszyłowicz, żona prof. Dublany. |
| Herzmanek Leon, c. k. kapitan i radca wojskowy. Lwów. | Vojse Jakób dzierz. hot. Lwów. |
| Josza Fran. przedś. kol. Lwów. | Wolniewicz F., właścicielka dóbr. Jabłonów. |
| | Zborowska Felicya. Lwów. |

Sprostowanie. W spisie poprzednim ma być; Stipek Józef, c. k. radca i em. dyrektor loteryi.

ILUSTROWANA PAMIĄTKA Z WYSTAWY KRAJOWEJ

we Lwowie w r. 1894.

Cena 45 ct.; tuzin złr. 5 z przesyłką pocztową.

Wysła się tylko na zamówienie za przekazem pocztowym, (lub za pobraniem pocztowym, poczynawszy od 7 egzemplarzy). — Odbiorcom większej ilości egzemplarzy naraz (poczynawszy od 100 egzemplarzy) opuszcza się 30% rabatu.

Adres; Seweryn Bayli, Lwów, pl. Bernardyński l. 7. (Drukarnia Ludowa).

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicji wraz z W. Ks Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [X] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

| Rodzaj zwierzyny i ryb | Sycheń | Luty | Marzec | Kwiec. | Maj | Czerwiec | Lipiec | Sierpień | Wrzes. | Paźdz. | Listopad | Grudzień |
|--|--------|------|--------|--------|-----|----------|--------|----------|--------|--------|----------|----------|
| Jelenie | X | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Kozły (rogacze) | | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Zające | | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Jarząbki | | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Cietrzewie i głuszczki koguty | | | | | | | | | | | | |
| Słomki | | | | | | | | | | | | |
| Bażanty i kuropatwy | | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Przepiórki i dzikie gołębie | X | X | X | X | X | X | | | | | X | X |
| Dropie i pardwy | | | | | | | | | | | | |
| Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) | | | | | | | | | | | | |
| Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki) | | | | | | | | | | | | |
| Lisy | | X | X | X | X | X | | | | | | |
| Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Kozice i świstaki | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X | X |
| Boleń | | | | | | | | | | | | |
| Lipień, głowacica | | | | | | | | | | | | |
| Świnka | | | | | | | | | | | | |
| Wyrozub, czop, sandacz | | | | | | | | | | | | |
| Brzana, cyrta, leszcz | | | | | | | | | | | | |
| Łosoś, pstrąg | | | | | | | | | | | | |
| Jaź | | | | | | | | | | | | |
| Węgorz | | | | | | | | | | | | |
| Czczuga | | | | | | | | | | | | |
| Kłonek | | | | | | | | | | | | |
| Szczupak | | | | | | | | | | | | |
| Rak (samica) | X | X | X | X | X | X | | | | | X | X |
| Rak (samiec) | X | X | X | X | X | X | | | | | X | X |

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca płetwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

| | | | |
|--|--------|----|-----|
| Sandacze, boleń, głowacice, wyrozuby i węgorze | nijżej | 40 | cm. |
| Łososi, czczugi | " | 30 | " |
| Brzany, jazie | " | 25 | " |
| Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki | " | 20 | " |
| Brzanki, czopy, raki | " | 16 | " |